

Mój Przyjaciel...

Tak naprawdę nie znam siebie,
 Tak do końca nie wiem kim jestem.
 Wiem jedynie dokąd zdążać mam,
 Wiem, w jakim kierunku,
 Znam Tego z którym idę.
 Kroczę powoli po kamienistej drodze,
 Ach, gdyby nie Ten, który obok mnie idzie.
 Upadłbym tak ciągle i wstawać nie miałbym siły.
 Ale On, On mnie trzyma, tuż obok mnie idzie.
 Podnosi, prowadzi za rękę, patrząc mi w oczy.
 Opatruje po upadku, ociera łzy kiedy boli
 Wiem, że to Przyjaciel, znam Jego imię.
 Nie zazdrość,
 Ty też sam nie idziesz,
 On także z tobą idzie
 Po twojej kamienistej drodze życia.

kl. Piotr Bendik CRL

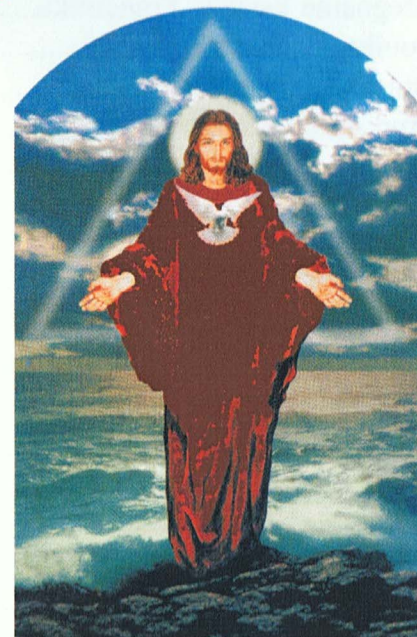
COR UNUM

PISMO KLERYKÓW ZAKONU KANONIKÓW REGULARNYCH LATERAŃSKICH

Nr 1(2)/2002

Styczeń - Marzec

Zmartwychwstały Chrystus



Światłością narodów

Spis treści:

Trudny wybór.....	2
Wystarczy być.....	3
Liturgiczne wspomnienie.....	6
Wielkanocna zaduma o niebie.....	8
Bądź miłościw mnie grzesznemu.....	9
Wspomnienie o „Dziadku”.....	12
Za mało Cię kochałem.....	13
Pożegnanie księdza Franciszka.....	15
Kronika Seminarium.....	16
Humorek.....	17
Poradnik liturgiczny.....	18
Z albumu kleryka.....	19
Życie kleryckie w obiektywie.....	21

Redagują:

Maciej Siepietowski – Red. nacz.
 Marcin Kordel - skład i grafika komputerowa
 Krzysztof Tkaczyk
 Łukasz Bugała
 Marcin Bała

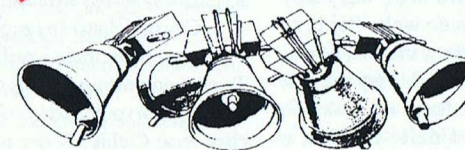
Współpracują:

ks. Jerzy Hajduga
 ks. Jarosław Klimczyk

Nasz adres:
 WSD Kanoników Regularnych
 Laterańskich „Cor Unum”
 ul. Bożego Ciała 26
 31-059 Kraków

Do użytku wewnętrznego

Alleluja! Zmartwychwstał Pan!



NADCHODZI ŚWIATŁOŚĆ NARODÓW

ALLELUJA!

NADCHODZI ZWYCIĘSTWO KRZYŻA

ALLELUJA!

JUŻ NIE BĘDZIE UCISKU GRZECHE

ALLELUJA!

JUŻ NIE BĘDZIE PIĘTNA ŚMIERCI

ALLELUJA!

ALBOWIEM ZMARTWYCHWSTAŁ JEZUS CHRYSZTUS

ALLELUJA!

PRAWDZIWY BÓG I PRAWDZIWY CZŁOWIEK.

*Niech te radosne Święta Zmartwychwstania Pańskiego
 zagoszczą w Waszych sercach, aby poprzez Misterium
 Paschalne Jezus Chrystus obdarzył Was radością, nadzieją,
 miłością i wiarą.*

Redakcja

TRUDNY WYBÓR

Pójdź za Mną! Słowa te słyszę, jakby głos echa, które nieustannie woła: Pójdź za Mną! Głos jakby przyjemny, miękki, pociągający. Ani ja, ani ktokolwiek inny nie jest Mu się w stanie oprzeć. Sami apostołowie na słowa Chrystusa: „Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi” (Mk 1,17), natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim (por. Mk 1,18). Poszli bez chwili zastanowienia, bez zbędnych pytań, bez niepotrzebnych rozmów. Oni odczuwali, że głos Jezusa nie jest głosem zwyczajnym, pospolitym. „Uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie” (Mk 1,22). Bóg powołuje każdego z nas osobiście, tak jak Abrahama, do którego mówi: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę” (Rdz 12,1). Również tak zwraca się do Izajasza mówiąc: „Idź i mów do tego ludu” (Iz 6,9). Czy też Jeremiasza do którego Pan Zastępów mówi: „Nie mów: *Jestem młodziemcem*, gdyż pójdiesz, do kogokolwiek cię pošlę, i będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę” (Jer 1,7). Każdego z nas Bóg powołuje indywidualnie. Do każdego z nas nieustannie mówi: Pójdź za Mną! Ale czy ja jestem gotów? Czy podołam nieść na swych barkach krzyż misji, który chcesz mi powierzyć, tak jak powierzyłeś Abramowi, Izajaszowi, Apostołom, ks. J. Popiełuszcze, Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II i innym ludziom?

Fakt, że Ty wybrałeś każdego z nas dając nadzieję, że nie opuścisz mnie w chwili słabości i upadku, kiedy krzyż który nałożyłeś na moje ramiona zacznie mnie przynęcać, wbijać w błoto ulicy mego życia. Wiem, że żądasz odpowiedzi na swój apel: Pójdź za Mną! Wiem, że chcesz, abym przylgnał do Ciebie poprzez wiarę i posłuszeństwo. Abym wziął na swe barki ciężkie doświadczenie krzyża.

Krzyża – symbolu wolności i zwycięstwa.

Czy podołam? To czego żądasz ode mnie Panie, przeraża mnie i usiłuję sprzeciwić się Twemu powołaniu. Jak mogę głośno mówić o Tobie we współczesnym świecie, który nie chce znać Ciebie? Który twierdzi, że Ciebie nie ma? Który nie chce mieć z Tobą nic wspólnego? Ale Ty odpowiadasz: „Przeto idź, a Ja będę przy ustach twoich i pouczę cię, co masz mówić” (Wj 4,12). Nie mogę Tobie odmówić, bowiem Ty jesteś Bogiem. Nie przyszedłeś na świat jako filozof, poeta, czy polityk. Przyszedłeś na świat jako Bóg. Bóg nie może mi być obcy. Trzeba się zdecydować. Nie jesteś mi obcy, ale wprost przeciwnie, jesteś mi bardziej bliski niż ja samemu sobie. Ty jesteś jedynym, który tak naprawdę jest przy mnie. Świat składa się z ludzi, którzy przyjmują Ciebie i tych, którzy odwracają się od Ciebie. Wiem, że trzeba wybrać, albowiem innej drogi niż Twoja nie ma. Trzeba powierzyć Panu swoją drogę i zaufać Mu (por. Ps 37,5). Nie mogę wyrzec się światła, a pójść za ciemnością. Wszyscy



bowiem jesteśmy synami światłości i synami dnia. Nie jesteśmy synami nocy ani ciemności (por. 1 Tes 5,5).

Muszę się opowiedzieć za światłością i dobrem. Nieprzyjęcie dobra jest odrzuceniem Boga. Jezus Chrystus jest jak gdyby tratwą ratunkową dla wszystkich ludzi. Ten, kto na niej popłynie nie utonie w ciemnych głębinach świata. Pan wybrał nas i znalazł upodobanie dlatego, że obdarzył nas swoją miłością (por. Pwt 7,7-8).

Zatem moja odpowiedź brzmi: **TAK**.
Wybieram Światłość świata.

kl. Maciej Siepietowski CRL

Wystarczy być

JAK TO SIĘ MOGŁO STAĆ?

Od jakiegoś czasu to pytanie najczęściej jest zadawane przez ludzi, z którymi spotykam się w codziennej posłudze duszpasterskiej. Pytanie dotyczy ostatnich zranień Kościoła, o których donosi prasa. Te rany zostały zadane różnymi narzędziami; poczynając od grzechów przeciwko szóstemu przykazaniu, poprzez nadużycia władzy kościelnej, aż po malwersacje finansowe. A zatem „*Jak to się mogło stać?*”. Pytanie na pozór retoryczne w przygnia-

tającym ciężarze odpowiedzi, wprowadzające wielu ludzi w pesymistyczno - nihilistyczną puentę, że „*to już koniec mojej wiary, koniec Kościoła*”.

OTĘPIAŁY UMYŚL

Koniec Kościoła?! A jaki był zatem Jego początek? Czy był anielsko - święty? Pan Jezus miał nie wiele mniej problemów z Kościołem niż obecny papież. Dlaczego? Bo głównym powodem tego „*Jak to się mogło stać?*” jest niezrozumienie Jezusowej koncepcji Kościoła przez tych, którzy mają dawać Kościołowi zaczyn wzrostu. Od 2000 lat ciągle aktualne są słowa Jezusa skierowane do Jego uczniów dawnych i współczesnych: „*Jeszcze nie pojmujecie i nie rozumiecie, tak otępialiście umysły macie?*” (Mk 8,17). Największą tępotą umysłu odznaczali się uczniowie, gdy Jezus mówił o istocie Kościoła, który zakłada: „*Syn Człowieczy (Istota Kościoła) musi wiele cierpieć, będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie*” (Mk 8,31). Uczniowie nie chcieli przyjąć do wiadomości tej koncepcji. I dlatego, aż trzy razy Jezus musiał im o tym mówić, a potem z największą cierpliwością i miłością tłumaczyć dlaczego tak, a nie inaczej.

ZADUFANY PIOTR

Po pierwszej rozmowie z uczniami nie popisał się otwartością umysłu i serca, późniejszy papież, Piotr. Ten który pierwszy uznał Chrystusa za Mesjasza chciał podporządkować sobie Jezusa, czując się silnym liderem wspólnoty. Kościół cierpiący i ukrzyżowany absolutnie nie mieścił się w głowie „Opoki”, choćby nawet miał zmartwychwstać. Piotr myślący o władzy oraz o tryumfalnym zwycięstwie Jezusa

nad ich przeciwnikami, musiał zdziwić się potwornie, gdy usłyszał Jezusowe; „*Zejdź mi z oczu szatanie, bo nie myślisz o tym co Boże, tylko o tym co ludzkie*” (Mk 8,33). Gdy to mówi do Piotra, odwraca się w stronę reszty uczniów, jakby intuicyjnie wy-czuwając, że cała Dwunastka myśli podobnie. Przekonuje się o tym niedługo czas po-tem. Tymczasem Jezus precyzuje obraz swojego Kościoła: „*Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie na-śladowe! Bo kto chce zachować swoje ży-cie, straci je; a kto straci swe życie z po-wodu Mnie i Ewangelii, zachowa je*” (Mk 8,35-36)

BITWA O PIERWSZEŃSTWO

Uczniom te słowa Jezusa wpadały jednym uchem, a drugim wypadły, bo po drugiej zapowiedzi Męki musiał zadać im pytanie: „*O czym to rozprawialiście w dro-dze? Lecz oni milczeli, w drodze bowiem posprzeczcali się między sobą o to, kto z nich jest największy. On usiadł, przywo-łał Dwunastu i rzekł do nich: Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich!*” (Mk 9,34-35)

UBIJANIE INTERESÓW

Ileż musiał pedagogicznej cierpliwo-ści wykazać Jezus, gdy po trzeciej rozmowie z uczniami na temat wydarzeń Wiel-kiego Piątku i Zmartwychwstania przycho-dzą do Niego synowie Zebedusza i się py-tają: „*Nauczycielu, chcemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy. On ich za-pytał: Co chcecie, żebym wam uczynił? Rzekli Mu: Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie*” (Mk 10, 35-40) Wła-

dzy się im chciało, a nie krzyża, nie za-parcia się siebie i nie służby. Jezus z ogromnym zrozumieniem do ich kryzysu koncepcji Kościoła wyjaśnia i ukazuje prawdziwe zadania ucznia: „*Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, któ-ry Ja mam pić, albo przyjąć chrzest, któ-rym Ja mam być ochrzczony? Odpowie-dzieli Mu: Możemy. Lecz Jezus rzekł do nich: Kielich, który Ja mam pić, pić bę-dziecie; i chrzest, który Ja mam przyjąć, wy również przyjmiecie. Nie do Mnie jed-nak należy dać miejsce po mojej stronie prawej lub lewej, ale [dostanie się ono] tym, dla których zostało przygotowa-ne*” (Mk 10,39-40). A gdy pozostałych Dziesięciu domyśliło się jaki interes Ja-kub i Jan chcą ubić z Jezusem, zaczęli ła-jać nieszczęśników. Pan rozumiejąc ich rozbicie psychiczne, jak dzieciom tłuma-czy dalej swój Kościół: „*Wiedzie, że ci, któ-rzy uchodzą za władców narodów, uciska-ją je, a ich wielcy dają im odczuć swą wła-dzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Czło-wieczny nie przyszedł, aby Mu służył, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu.*” (10,43-45) Nie zrozumieli. Nie było ich, z wyjątkiem Jana, pod krzyżem. Zamknęli się z obawy przed żydami w jakimś domu. Oczy mieli na uwięzi w drodze do Emaus.

A JEZUS?

A Jezus ich kochał. Był cierpliwy i nie bał się co będzie z Jego Kościołem, gdy wróci do Ojca. Ducha im przecież ze-śle. A z resztą; w ich grzeszności On sam będzie Święty, w ich tepocie umysłu sam będzie Mądrością. Nie łudził się, że po



Pięćdziesiątnicy będą już idealni. Domy-słał się, że za parę lat Paweł ostro skryty-kuje dwulicowość papieża Piotra, że zgo-da między Barnabą a Pawłem będzie dłu-gim i bolesnym procesem. Ale wiedział też, że dobrze ich przygotował na uświę-canie sobą Kościoła grzeszników. Długo byli razem. Porwał ich serca i nauczył tę-sknoty. Musiał obudzić ich miłość, aby zawsze byli z Nim, bo sami przepadną; słabi, chciwi, żądni władzy, pożądlivi. Na-uczył ich bycia z Sobą i to dlatego zrozu-mieli w końcu Kościół przez służbę, cier-pienie i śmierć w imię Chrystusa. Zwycię-zyli... „*Niepójętni i tępi*” (Mk 8,17).

A JUDASZ ?

Gdyby nie to pytanie można to rozważanie zakończyć. Judasz nigdy nie chciał nauczyć się bycia z Jezusem. Za-wsze mówił do Niego „*Rabbi*”, a nie jak inni uczniowie „*Kyrios*”. Nigdy nie prze-prowadził z Jezusem szczerej rozmowy w cztery oczy. On jednak miał również swo-

je zadanie w historii Kościoła: pokazać, że nie można tworzyć Kościoła nie będąc z Jezusem.

WYSTARCZY BYĆ

To teraz już chyba wiadomo: „*Jak to się mogło stać?*” – Judasz nam odpo-wiada. A „*Jak więcej do tego nie dopu-ścić?*”, „*Jak zwyciężyć w Kościele?*” – uczniowie podpowiadają - „*WYSTARCZY BYĆ*”... z Jezusem.

ks. Jarosław Klimczyk CRL

Liturgiczne wspomnienia w naszym Zakonie



24. IV Nawrócenie św. Ojca Augustyna
Augustyn udał się do Mediolanu ćwiczyć retoryki, gdzie często słuchał kazań św. Ambrożego. Powoli odsuwał się od manichejczyków, a zwrócił się ku czytaniu ksiąg świętych, zwłaszcza św. Pawła. Wzgardził światowym szczęściem, zapragnął zbawienia się. W czasie wakacji udał się z matką i paru przyjaciółmi do Cassacium. Po kilku miesiącach żarliwej lektury, rozważań i modlitwy wrócił do Mediolanu i 24 kwietnia 387 roku. Przyjął chrzest z rąk św. Ambrożego ku radości Matki Moniki.



5.V. bł. Stanisława Kazimierczyka, wyznawcy.

Żył w latach 1433-1489. Był kaznodzieją przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu pod Krakowem oraz wychowawcą kleryków w przyległym klasztorze księży kanoników reg. lat. Swoją gorliwą duszpasterską troską o chorych i biednych zyskał sobie powszechny szacunek. Wyróżniał się szczególną czcią do Najświętszego Sakramentu. W kazaniach podkreślał, że największą wartością każdego chrześcijanina w życiu codziennym jest Msza św. i przyjmowanie Komunii św. po należyтым przygotowaniu i z dziękczynieniem. Zmarł w opinii świętości w infirmerii klasztornej w stosunkowo młodym wieku (56 lat). Po śmierci wierni kierowali się do jego grobu, przedstawiając różne prośby i prosząc o łaski. Kult bł. Stanisława był zawsze żywy. Na początku XVIII w. wybudowano ku jego czci ołtarz, przy którym umieszczono doczesne szczątki Błogosła-

wionego. 18.IV.1993 r. Ojciec Św. Jan Paweł II osobiście potwierdził kult Stanisława i uznał heroiczność jego cnót.

16.V. św. Ubalda, biskupa

Urodził się w Gubbio i w Fano. Powołany na przeora w katedrze, starał się wznowić życie wspólne. W tym celu udał się do Rawnenny i w klasztorze kanoników regularnych w Porcie i uczył się życia kanoniczego i jego regułę szczęśliwie wprowadził w Gubbio, niczego nie zmienił w sposobie życia. Pokorny i łagodny bez uniesień wiele znosił. Zmarł w 1160 r.

21.V. św. Iwona, biskupa

Św. Iwo, urodzony w Auteuil we Francji. Wykształcony w Paryżu i w klasztorze w Bec. Powołany do Beauvais, starannie i święcie rządził klasztorem, pobożnie uczył kleryków teologii, tak że poszukiwano ich nie tylko ze względu na karne życie kanoniczne, lecz ze względu na ich wiedzę. Stał się głównym reformatorem zakonu kanoników regularnych we Francji. Mianowany biskupem w Chartres, zasłynął cnotami pasterza i niewzruszoną wiernością wobec Kościoła i papieża. Pisał kazania, listy i świetnie wyjaśniał święte prawa. Zmarł w 1116 r.

25.V. św. Grzegorza VII, papieża

Hildebrand, urodził się w Tuscani ok. 1028 r. Wychowany w Rzymie, prowadził życie zakonne, prawdopodobnie u benedyktynów, wiele pomógł papieżom przez liczne poselstwa. Starał się o reformę Kościoła. Bardzo dbał o to, by stara instytucja ka-

noników zakwitła po wprowadzeniu większej karność. Wybrany papieżem w 1073 r. przyjął imię Grzegorza VII i nadał prowadził dzieło reformy. Był niestrudzoną bojownikiem i obrońcą wolności Kościoła. Zwalczany szczególnie przez króla Henryka IV, musiał usunąć się z Rzymu. Sterany walką zmarł w Salerno w 1085 r. Kanonizował go w 1606 r. papież Paweł V.

6.VI. św. Norberta, biskupa

Norbert urodził się ok. 1080 r. Nadrenii. Był kanonikiem w Xantem. Pragnąc życia ściślej opartego na Ewangelii, w r. 1120 założył wspólnotę kanoników regularnych, z której rozwinął się Zakon Premonstratensów. W 1126 r. mianowano go arcybiskupem Magdeburga, pracował nad odnową życia kościelnego. Zmarł w Magdeburgu 6 czerwca 1134 r.

15. VI. św. Bernarda z góry Jowisza

Wstąpił do kanoników regularnych w Aosta. Oddany umartwieniu głosił Ewangelię w całych Alpach. Na przełęczy Alp, zwanej górą Jowisza założył hospicjum i kościół ku czci św. Mikołaja oraz założył rodzinę zakonną kan. reg. Kanonicy mieli śpiewać chwałę Bożą i służyć pomocą podróżnym w przejściu w górach. Nigdy nie przestał głosić słowa Bożego. Zmarł w roku 1081 w Novana.

Wielkanocna zaduma o Niebie

W okresie Świąt Wielkanocnych naszą uwagę przyciąga Chrystus Zmartwychwstały. Swoim zmartwychwstaniem dał nam nadzieję, że i my odrodzimy się oraz otrzymamy zupełnie nowe życie, życie w Niebie. Ale jak będzie w tym Niebie? Co będziemy tam robić? Chciałbym się podzielić swoimi refleksjami i przemyśleniami na ten temat.

Jezus po swoim zmartwychwstaniu miał ciało uwielbione. Było ono piękne, silne, zdrowe, jednym słowem doskonałe. Jaśniało blaskiem, majestatem, dobrocią. Poza tym odznaczało się niezwykleymi właściwościami. Jezus mógł przenikać ściany, mógł przenosić się z miejsca na miejsce, mógł unosić się do góry, jak to uczynił przy Wniebowstąpieniu. To brzmi niemal fantastycznie! Chyba każdy z nas marzył kiedyś, by móc latać, przenosić się błyskawicznie z miejsca na miejsce, a Jezus dokonuje tego jakby nigdy nic. Któż nie chciałby pójść w Jego ślady? A może po Zmartwychwstaniu i nasze ciała będą obdarzone podobnymi zdolnościami?

Z Pisma św. wiemy, że Niebo jest stanem wielkiej radości, niewypowiedzianego szczęścia. Nam jednak trudno to sobie wyobrazić. Jak można być cały czas szczęśliwym?

Jak to możliwe, by wciąż się radować? Przecież to

może się znudzić - mógłby ktoś powiedzieć. Myślę jednak, że można to w pewien sposób wyjaśnić. Tak jak małe dzieci ciągle są radosne, szczęśliwe, gdyż wciąż widzą coś pięknego, wciąż coś odkrywają, tak i my w Niebie nieprzerwanie będziemy się radować Panem Bogiem, naszym Ojcem. On jest pełen nieskończonego piękna, majestatu, miłości i dobroci, które nigdy nie mogą się znudzić. Będziemy rozkoszować się Nim jak zakochani ludzie cieszą się sobą - „bo miłość Twoja przedniejsza od wina” (Pnp); będziemy smakować Go jak się kosztuje najlepsze potrawy i napoje - „skosztujcie i zobaczcie jak dobry jest Pan”, będziemy „leżeć na zielonych pastwiskach i odpoczywać” (Ps 23).

Poza tym w Niebie będą inni ludzie - święci znani i mniej znani, ci których bardzo lubimy i ci, za którymi nie przepadamy. Będą anioły, archanioły, serafiny i inne duchy niebieskie. Między nami wszystki-



mi będzie miłość wzajemna wciąż żywa i rozwijająca się. Wierzę, że będziemy mogli rozmawiać, poznawać się, po prostu kochać. Może nie będzie już barier językowych? Może poznamy ludzi żyjących przed nami i po nas? Jedno jest pewne. Znikną wszelkie spory, kłótnie, obmowy, nienawiść i inne utrapienia tego życia.

Z Apokalipsy św. Jana wiemy, że po wstanie Nowe Niebo i Nowa Ziemia. Jak będą one wyglądały? Czy obecna Ziemia będzie przywrócona do stanu pierwotnej piękności? Czy będą wszystkie rośliny i zwierzęta? A może Niebo i Ziemia będą do naszej dyspozycji? Trudno na te pytania udzielić pewnej odpowiedzi, ale już sama możliwość takiej perspektywy jest bardzo kusząca...

Ale jak wyobrazić sobie szczęście wieczne? Jak odczuć je chociaż w części? Sądzę, że dobrym na to sposobem jest przypomnieć sobie kilka najpiękniejszych chwil z własnego życia i pomnożyć sobie szczęście tych chwil np. razy tysiąc. Wtedy choć trochę odczujemy smak szczęścia wiecznego. Czyż to nie wspaniale? Jakże nie cieszyć się taką perspektywą szczęścia wiecznego? Tym bardziej, że te nasze wyobrażenia są niedoskonałe, gdyż „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka pojąć nie zdołało, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, co Go miłują...”

Jak jest w Niebie wie tylko sam Bóg, ale miejmy nadzieję, że i my za jakiś czas przekonamy się o tym ...

now. Marcin Bala

BĄDŹ MIŁOŚCIW MNIĘ GRZESZNEMU...

*Obmyjcie się i oczyśćcie!
Usuńcie zło uczynków waszych
sprzed moich oczu!
Przestańcie czynić zło!
Zaprawiajcie się w dobro!
(Iz 1, 16-17)*

Co to jest grzech? To pytanie bardzo często zmusza nas do myślenia i do pewnej refleksji. Jeżeli zapytać kogoś, co to jest grzech, to najczęstszą odpowiedzią będzie: *przekroczenie przykazań, brak mądrości, coś złego co człowiek czyni, coś co jest niezgodne z sumieniem* itd. Dla ateistów będą to po prostu bzdury, bo dla takiego człowieka Bóg nie istnieje. Grzech to świadome i dobrowolne obrażenie Pana Boga. Zastanawiające jest to, że większość osób widzi w grzechu jedynie przekroczenie prawa Boga, a nie widzi, że w momencie popełniania grzechu jest obrażany Bóg. Grzech to jakby bolesne uderzenie kijem, którego jednym końcem godzi się w samego Boga, a drugim uderza się prawie zawsze w drugiego człowieka i samego siebie. Grzechy są bardzo zróżnicowane i należy je oceniać według ich gatunkowego ciężaru. „Grzechem śmiertelnym jest ten, który dotyczy sprawy materii poważnej i który ponadto został popełniony z pełną świadomością i całkowitą zgodą. Powoduje on utratę łaski uświęcającej, utratę Królestwa Chrystusa i potępienie wieczne”.

Grzech to nie tylko przekroczenie jakiegoś prawa, normy. Grzech to odrzucenie Bożej miłości. Człowiek odrzuca to, czym został obdarowany, to co dostał za darmo. Poprzez grzech niszczy w sobie to, co tak naprawdę jest źródłem jego godności i świętości. Niszczy w sobie obraz

Boży, który jest w nim od początku. Nie jest naturalnym dla człowieka to, aby żył bez Boga. Jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże i powołany do tego, aby swoje życie przejść z Bogiem i ostatecznie być z Bogiem w wieczności, czyli się zbawić. Przez grzech natomiast zaprzecza temu całkowicie. Kieruje się zgola na inną drogę, mówiąc z całym przekonaniem, że to jest ta jedyna i właściwa.

Mówiąc o grzechu śmiertelnym pojawia się problem śmierci, w tym wypadku śmierci duchowej. Święty Paweł powie: *czy żyjemy czy umieramy, żyjemy dla Pana*. Zatem, czym dla chrześcijanina jest śmierć. Grzesząc odwracamy się od Boga, jedynego źródła życia. Grzech śmiertelny sprawia, że człowiek radykalnie odwraca się od Boga, zrywa z Nim jedność, a więc odwraca się od życia, potrafi dokonać wiele chaosu wobec bliźnich, bo przecież nie żyjemy sami, ale we wspólnotach. Popelniając grzech w otoczeniu innych ludzi, niszczymy nie tylko siebie, ale także innych i przede wszystkim odrzucamy Boga, **który jest Miłością** – jak powie św. Jan. Dlaczego człowiek grzeszy? Skoro wiemy co to jest zło, nie chcemy tego zła, a mimo to jednak ulegamy pokusie grzechu. Grzech jest jak przeterminowany towar. Jest on jednak tak pięknie zapakowany i tak zareklamowany, że po prostu budzi pożądanie i jawi się jako dobro. Przecież nikt nie wyciąga ręki po to, co jest z góry złe i co jawi się jako złe. Jest on tak piękny, tak kolorowy, tak promowany, że ja go chcę. A kiedy to spożyję, zaczynam się źle czuć, dostaję zatrucia itd. Okazuje się, że mimo tego pięknego opakowania w środku było coś zupełnie innego niż na zewnątrz.

Pierwszym grzechem był bunt anioła, poprzez odmowę służenia Bogu i człowiekowi. Istotą tego grzechu jest niepo-



śluszeństwo, sprzeciw, odwrócenie się od Boga. W konsekwencji nastąpiła karą zbuntowany anioł został strącony do piekła. Grzech drugi, to złamanie zakazu Boga i skosztowanie owocu z drzewa dobra i zła przez pierwszych Rodziców. Tutaj konsekwencją było pozbawienie wieczności i wypędzeni z Raju. Adam i Ewa okazali Bogu nieposłuszeństwo. Odrzucili bezgraniczne zaufanie i położyli nacisk na wolny wybór. Ponadto szatan podaje nieprawdziwy obraz Boga, który zazdrośnie strzeże swoich praw. Nie pozwala ludziom odkryć pewnych rzeczy. I tu właśnie tkwi pułapka złego ducha: *Otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło* (Rdz 3, 5). Człowiek zapragnął zdecydować o dobru i złu. Tak zrodził się grzech pierworodny: nieposłuszeństwo i pycha. Istotą tych grzechów był sprzeciw wobec Boga, odwrócenie się od Jego na-

kazów i prawa. W języku staro biblijnym słowo grzech oznaczało kiedyś – „nie trafienie w tarczę, lot strzały nie trafionej w tarczę, poza tarczą”. Grzech jest więc samodzielnym oddalaniem się od Boga.

Jezus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, również musiał stanąć w szranki z szatanem. Ewangelie pokazują nam kuszenie na pustyni u progu publicznej działalności. Na szczęście szatan i grzech został pokonany. Stało się to przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Wybierając Jezusa za swego Pana i idąc za Nim przez życie mogę pokonać każde zło. Jezus zwyciężył i ja z Nim mogę zwyciężać. Bardzo mocno tę prawdę wyraża jedna z piosenek religijnych, którą często śpiewamy:

*Jezus zwyciężył, to wykonało się,
szatan pokonany.
Jezus złamał śmierci moc.
Jezus jest Panem, o alleluja!
Po wieczne czasy
Królem królów jest.*

Jezus jest z nami! Proponuje nam sposoby walki ze złem, walki o dobro. Właśnie Wielki Post jest czasem odpowiednim na ich wykorzystanie. Niech na pierwszym miejscu będzie sakrament pojednania – sakrament powrotu i odbudowy, dający pewność, że Bóg Ojciec mi przebaczył. Jestem czysty i mogę na nowo tworzyć swoje życie. On, Bóg, chwycił mnie znowu za rękę i pragnie ze mną iść... Chce, by moje ręce czyniące dobro były przedłużeniem Jego rąk; moje kochające serce – przedłużeniem Jego miłującego serca.

Jezus zbawił nas ponad 2000 lat temu przez swoją mękę, śmierć, zmartwychwstanie i uwielbienie. On jest jedynym Zbawicielem. Dzięki Niemu miłość grzesznika do Boga została przemieniona.

Jesteśmy *synami* w Synu, a Bóg jest po naszej stronie. Dzisiaj i zawsze, bez lęku, my grzesznicy, możemy stanąć przed świętym Bogiem jak dziecko przed miłosiernym Ojcem. Czy jesteśmy w stanie sami sobie poradzić z tak wielką potęgą zła, z siłą szatana, który odwrócił się od Boga? Otóż nie poradziłibyśmy sobie gdyby nie to, że sam nasz Zbawiciel Jezus Chrystus dał nam przykład jak mamy żyć, byśmy w codziennym zmaganiu się z życiem potrafili powiedzieć tak jak On, kuszony na pustyni: „**IDŹ PRECZ SZATANIE!**”, i byśmy pozostali wierni naszemu Ojcu w niebie. Pamiętajmy zawsze słowa św. Pawła skierowane do Rzymian: *Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam* (Rz 8, 31).

Krzysztof Tkaczyk

Zmartwychwstanie

*Ziemia na wiosnę wstaje
jak od stołu
zostawiając po sobie
pusty grób
odrzucony kamień
dnia trzeciego
o świcie jutrzeńki
wraca się
po nadłamaną gałąź*

ks. Jerzy Hajduga CRL

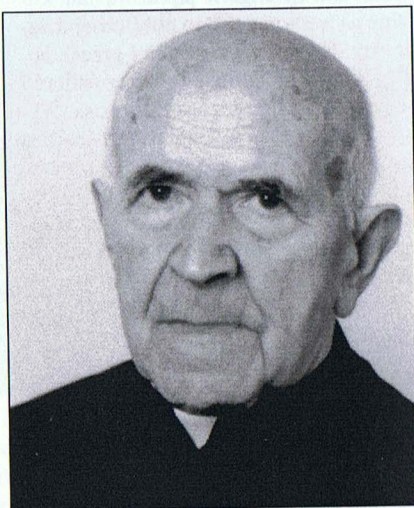
Wspomnienie o "Dziadku"

„Dziadek” (tak przez kleryków był nazywany ksiądz Franciszek Dylewski) przez całe swe życie dawał świadectwo pokory, cichości i ustawicznego zjednoczenia z wolą Bożą.

Ks. Franciszek Dylewski Chrystusowi ofiarował się 28 sierpnia 1931 roku składając na ręce ks. opata Józefa Górneg-CRL śluby zakonne. W roku 1938 przyjął święcenia kapłańskie. Czas wojny spędził w Krakowie, aby następnie na początku lat 50-tych udać się do Gdańska, aby tam rozpocząć budowę nowego kościoła. Niestety nie dane było mu tego dzieła dokończyć, bowiem zostaje skazany za tzw. „działania przeciw ustrojowi socjalistycznemu” na wieloletnie więzienie. Nigdy pomimo próśb nie chciał wspominać lat więziennych i ponawiane nalegania kwitował uśmiechem.

Osobiście ks. Franciszka poznałem w Gietrzwałdzie. Mając w niedługim czasie rozpocząć życie zakonne, ks. Franciszek zrobił na mnie spore wrażenie. Podziwiałem jego zaangażowanie w posłudze duszpasterskiej pomimo swego podeszłego wieku. Do dziś pamiętam jego jak podążał z brewiarzem pod ręką do kościoła, aby tam zasiąść w konfesjonale i godzinami służyć pielgrzymom przybywającym do Gietrzwałdzkiego Sanktuarium.

Drugi raz spotkałem księdza Franciszka w klasztorze krakowskim, gdzie został ze względu na ciągle pogarszający się stan zdrowia przeniesiony przez ówczesnego wizytatora ks. Jana Brzozowskiego. Będąc wtedy w nowicjacie ks. Magister



skierował mnie do pomocy ks. Franciszkowi, ponieważ posuwająca się choroba, sprawiała mu wiele trudności w codziennych czynnościach.

Człowiekiem był małymównym, nie był wylewny w słowach, ale nieraz zapytany o jakiś problem potrafił w kilku słowach przynieść otuchę i wyjaśnić różne zawiłości, zwłaszcza nowicjuszowi stawiającemu pierwsze kroki w życiu zakonnym. Podziwiałem jego zdolności lingwistyczne, albowiem ksiądz Franciszek znał kilka języków, które sam opanował, posiadał niesamowitą pamięć. Wiele razy pomagał nam w języku łacińskim czy greckim, a także tłumacząc złożone problemy filozoficzne.

Ksiądz Franciszek Dylewski należał do osób niesamowitych, w pełnym znaczeniu tego słowa. W swoim życiu doskonale pogodził umiłowanie kontemplacji, a zarazem gorliwe pełnienie kapłańskiej posługi. Jego umiłowanie kontemplacji miało min. swe odzwierciedlenie w fascynacji mistycyzmem niderlandzkim, zwłaszcza bł. Janem Ruusbroecem, którego dzieła z języka staroflamandzkiego przetłumażył na język polski.

Ostatnie dni jego życia naznaczone były szczególnym cierpieniem, gdyż do jego ciężkiego stanu zdrowia dołączyło zapalenie płuc. Odwiedzając go poraz ostatni w szpitalu w wieczór, kiedy miał odejść do Pana, dało się zauważyć uderzający spokój, tak jak by wiedział, że jest oczekiwany przez miłosiernego Boga. Zmarł jeszcze tej samej nocy 19 stycznia 2002 roku.

Życie Księdza Franciszka jest dla nas wskazówką, jak powinno wyglądać nasze życie zakonne, jak podążać drogą za Chrystusem, kiedy się powiedziało się „tak” na jego wezwanie „Pójdź za mną”. Myślę, że każdy z nas czegoś się od „dziadka” nauczył, jedni więcej inni mniej, ale jestem pewien, że wszyscy nauczyli się miłości do człowieka i to człowieka cierpiącego.

kl. Marcin Kordel CRL

Za mało Cię kochałem...

*Późno Cię umiłowalem,
Piękności tak dawna, a tak nowa,
późno Cię umiłowalem.
Św. Augustyn*

Przez całe swoje życie był małymównym, słowa wyważał, szanował je, jakby chciał w ten sposób zaświadczyc, że „Słowo stało się Ciałem”.

DZIĘKCZYNienie

To nie jest przypadek, że najwięcej mogą powiedzieć o Nim młodzi; nowicjusze i klerycy. Pokochali Go jak własnego dziadka. Tyle czułości, poświęcenia i opieki ofiarowali Mu, jakby chcieli w ten najpiękniejszy sposób powiedzieć „dziękujemy”, choć pewnie nie wiedzieli do końca za co.

KOCHAŁ MŁODY KOŚCIÓŁ

Z młodzieżą był związany w najtrudniejszych chwilach dla naszej ojczyzny. Na początku lat pięćdziesiątych został oddelegowany przez ówczesnego księdza prowincjała Emila Klenarta do Gdyni, gdzie otrzymał zadanie wybudowanie kościoła i stworzenie kanonicznej parafii. W tym czasie mieszkał gościnnie na plebani u diecezjalnego proboszcza. Był to czas komunistycznego terroru, absurdałnych aresztowań, kłamliwych oskarżeń, niesprawiedliwych wyroków. Wszelka działalność kon-

spiracyjna mogła zakończyć się ciężkim więzieniem lub nawet karą śmierci. Nie bał się.

SFINX

W 1950 roku w Gdyni powstaje organizacja konspiracyjna „SFINX”. Była to drużyna harcerska wzorowana na przedwojennym skautingu. Była nieliczna i rozwijała się słabo. Na spotkaniach prowadzono pogadanki patriotyczne, omawiano sytuację polityczną i planowano działalność konspiracyjną, która ograniczyła się tylko do redagowania ulotek. Dowódca organizacji Jerzy Dylski postanowił poszukiwać nowych możliwości działania. I znalazł.

SZARE SZEREGI

Do akcji włączył się ksiądz Franciszek. Wspólnie „SFINXA” przekształcają w „SZARE SZEREGI”. Komuniści bali się harcerstwa sięgającego tradycją lat przedwojennych, gdzie podstawowym hasłem było wezwanie: „Bóg i Ojczyzna”. Ksiądz Franciszek w sposób szczególny pomagał młodym ludziom podjąć pierwszy człon wezwania „Bóg”. Uczyl, jak z nienawiścią walczyć miłością, jak wyleczyć kłamstwo prawdą, jak być sprawiedliwym w świecie nieprawości. Na spotkaniach poruszano również sprawy Ojczyzny, omawiano sytuację polityczną Polski, wypadki, jakie miały miejsce w Gdyni i okolicach, przygotowywano akcje konspiracyjne.

ARESztOWANIA

Urząd Bezpieczeństwa wpadł na trop „SZARYCH SZEREGÓW” w kwietniu 1952 roku. Pierwsze akty oskarżenia zatwierdził mjr Jan Szukuć, znany ze swojej

nienawiści do harcerstwa. To on skazywał wcześniej na wiele lat więzienia działaczy harcerskich z Drezdenka. Jerzego Dylskiego i księdza Franciszka sąd skazał na więzienie 18 listopada 1952r. Dylski otrzymał karę 15 lat pozbawienia wolności, utratę praw na 5 lat i przepadek mienia. Ksiądz Franciszka skazano na 13 lat więzienia, utratę praw na 4 lata i przepadek mienia.

WIEZIENIE

Ksiądz Franciszek został uwięziony we Wronkach, najcięższym więzieniu ówczesnej Polski. Tylko przypuszczenia i wyobrażenia mogą nam odpowiedzieć co wtedy przeżył. Nigdy o tych latach nie chciał wspominać. Zapytany o wydarzenia z Wroniek uśmiechał się i odchodził. Pod koniec swojego życia, kiedy choroba pamięci zaczęła dawać znać o sobie, często nachodziły go obrazy z więzienia, które zapamiętał przed laty. Lęk i smutek często Mu towarzyszyły. Nigdy jednak nie pragnął, aby kogoś swoją przeszłością obciążać.

ZA MAŁO CIĘ KOCHAŁEM...

Powiedział te słowa leżąc w agonii śmierci. Gdy stoję przed jego pokojem, gdzie żył i umierał, pytam się często: „Ty za mało kochałeś?! A co ja mam powiedzieć?!”

ks. Jarosław Klimczyk CRL

Pożegnanie księdza Franciszka



Kronika Seminaryjna

18 stycznia 2002 nowicjusze naszego zakonu wraz z Księdzem Wizytatorem i Księdzem Przeorem Kanonii Krakowskiej udali się na zimowy wypoczynek do naszego domu zakonnego w Kirach k. Zakopanego. Tydzień spędzony na wędrownkach po górach i jeździe na nartach pozwolił im na nowo zachłysnąć się Bożym Technieniem, i Jego Miłością, którą okazuje nam jakże wymownie poprzez piękno otaczającej nas przyrody.

* * *

19 stycznia 2002 był dla naszej wspólnoty seminaryjnej dniem szczególnie bolesnym. Tego bowiem dnia zmarł Ks. Franciszek Dylewski CRL. Kapłan, z którym każdy z nas był szczególnie związany. Pan Bóg poprzez Jego cierpienie uczył nas miłości, cierpliwości, bezinteresowności. Jego radosny uśmiech i pogoda ducha na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

* * *

21 stycznia 2002 na Instytucie Księży Misjonarzy rozpoczęła się zimowa sesja egzaminacyjna. Czas wytężonej pracy umysłowej. Kolejne egzaminy i adrenalina sięgająca zenitu, a więc to co szczególnie lubimy. Dla naszych współbraci z pierwszego roku sesja stała się swego rodzaju chrztem bojowym.

W dniach **od 4 do 10 lutego 2002** nasza wspólnota klerycka wraz z Ks. Magistrem udała się na zimowy wypoczynek do Paszyna. W urokliwej, położonej wśród pasma Karpat wiosce, miło spędziliśmy czas, który upływał nam na wspólnych wędrownkach, rozmowach i modlitwie.

* * *

W dniach **od 13 do 15 lutego 2002** odbywaliśmy w naszym klasztorze rekolekcje wielkopostne, które głosił nam Ks. Adam Borowski CM. Rozpoczynając każde kolejne etapy naszego życia musimy zacząć, jak mówił rekolekcjonista, wsłuchiwać się niczym św. Jan, umiłowany apostoł Jezusa, w bicie Jego serca.

* * *

21 lutego 2002 był dla nas wszystkich dniem szczególnej radości nasi współbracia bowiem, diakon Sebastian i diakon Marcin, po żmudnych wysiłkach obronili prace magisterskie. Trud jaki włożyli w swoją edukację wydał piękny owoc. Teraz wraz z nimi czekamy radosnego dnia ich święceń kapłańskich.

* * *

W dniach **od 8 do 10 lutego 2002** nasi współbracia: Grzegorz, Piotr i Przemysław uczestniczyli w uroczystościach 100-lecia kościoła parafialnego w naszej parafii w Drezdenku

now.Łukasz Bugala

Humorek

Stary zakonnik i młody kleryk jadą maluchem: dostojnie i powoli (inaczej się nie da!). W pewnej chwili z hukiem wyprzedza ich jakiś samochód. Apage satanas! - krzyczy przestraszony ojczulek. Ależ skądże, proszę ojca – ripostuje kleryk – to było najnowsze BMW 850.

* * *

Siostra Eulalia siedzi w swej celi i odprawia czytanie duchowne. Jest już wieczór i zrobiło się ciemno. Ktoś zauważył, że w regularnych odstępach czasu gaśnie w jej celi na moment światło, a potem znów się zapala. Kiedy ją zapytano, co to się dzieje, odpowiedziała: Przewracać kartki mogę i po ciemku, a siostra przełożona powiada wciąż, że trzeba oszczędzać.

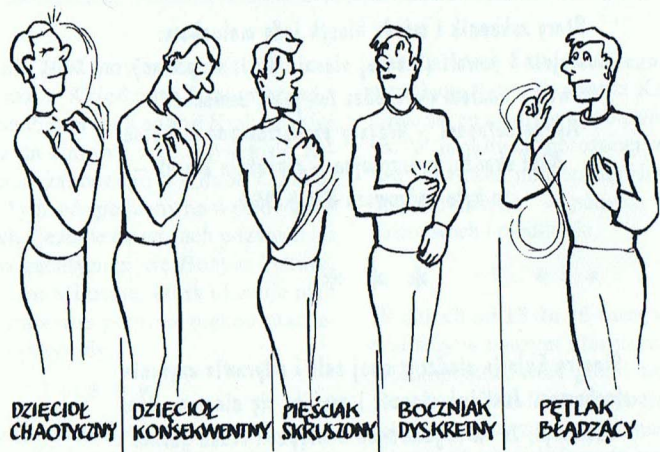
* * *

Opat pewnego wiejskiego klasztoru wystął ekonomą i dwóch braci na jarmark do pobliskiego miasteczka. Mieli oni kupić kilka warchlaków i wrócić wieczornym pociągiem.

Na wieczór przychodzi do klasztoru telegram następującej treści: „Przyjedziemy dopiero jutro; pociąg wieczorny świni nie zabiera”.

PORADNIK LITURGICZNY

Jak się żegnać



Jak klęczeć w kościele



Rys. F. Kucharczak

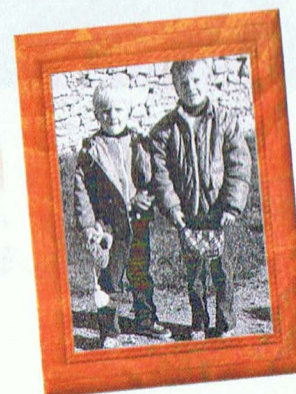
Z albumu kleryka...



*Pierwsze dni
życia*



*Zawieram nowe
znajomości...*



*Miałem 10 lat, a ten
obok to mój brat*



*Prawda, że piękny
garniturek?*

*Podziękowania
za dary Ducha
Świętego otrzyma-
ne podczas
sakramentu bierz-
mowania*



*Na Chrystusowej
Drodze*

...Krzysztofa Tkaczyka

Życie kleryckie w obiektywie

Pracuję za
dwóch



Umiejętności
techniczne rów-
nież się przydają

Sport to zdrowie....

